Opłata pocztowa uiszczona gotówką

GŁOS STARO-KATOLICKI



Klasztor i Świątynia Marjawitów w Płocku
od strony ogrodu.

TYGODNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

ST.-KATOLICKIEGO KOŚCIOŁA MARJAWITÓW W POLSCE

№ 34 PŁOCK — Dnia 20 sierpnia 1939 Rok II

„Głos Staro-Katolicki".

tygodnik ilustrowany

Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów w Polsce

Adres Redakcji i Administracji: Płock, ul. Dobrzyńska № 27, tel. 11-79.
Konto czekowe P. K. O. 147-038

FILJE: Warszawa, Szara 8, tel. 97-126. — Łódź, Franciszkańska 27, tel. 160-78.
Lublin, Drobna 24. — Łowicz Al. Sienkiewicza 3. — Sosnowiec, ul. Rybna 19
Wilno, ul. Gedymina 7.

Cena zeszytu 15 gr. Prenumerata roczna — 7 zł.; półroczna — 3.50; kwartalna — 1.80.

WYDAWCA: Biskup W. F. Rostworowski
REDAKTOR: Biskup W. B. Przysiecki.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: R. A. Gostyński.

„Głos Staro-Katolicki" jest organem Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów, zjednoczonego z Utrechckim Staro-Katolickim Kościołem Holandji, z Narodowym Staro-Katolickim Kościołem Niemiec, ze Staro-Katolickiemi Kościołami Szwajcarji, Austrji, Czech i Ameryki Północnej.

„Głos Staro-Katolicki" jest pismem religijno-społecznem, radykalnem i bezpartyjnem, stojącem na gruncie demokracji, głoszonej i budowanej przez wielkich naszych poetów i filozofów polskich.

„Głos Staro-Katolicki" szanuje tak cudze przekonania, jak chce aby głoszone przez niego przekonania były szanowane.

„Głos Staro-Katolicki" walczy o wprowadzenie zasad Ewangelji Św., szczególnie zasady społecznej miłości bliźniego w życiu prywatnem i państwowem.

TREŚĆ № 34

GŁOS STARO-KATOLICKI

TYGODNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

ORGAN ST.-KATOLICK. KOŚCIOŁA MARJAWITÓW W POLSCE

№ 34 Dnia 20 sierpnia 1939 r. PŁOCK

REDAKTOR: Biskup Wacław Bartłomiej Przysiecki.

Patrjotyzm i szowinizm

Któż może wątpić, że miłość Ojczyzny, miłość rodzinnego kraju, miłość plemienna i rodowa jest świętem uczuciem danem nam od Boga wraz z instynktem samozachowawczym, pragnieniem wolności i niczem niekrępowanego rozwoju ducha i materji.

Uczucie to jest tak niezbędne do istnienia narodów, że gdyby jaki naród był pozbawiony patrjotyzmu nie tylkoby w jednej chwili stał się niewolniczym, ale w krótkim czasie przestałby istnieć — zatracił swą mowę ojczystą, obyczaje, wszelkie odrębne cechy i zlał się z swym pogromcą o patrjotycznem nastawieniu.

Prawo to jest tak powszechne, jak prawo ciążenia.

Ale patrjotyzm, powie kto może, wytwarza antagonizmy narodowe, stawia barjery między jedną grupą ludzkości a drugą, rodzi nienawiść, wywołuje zaciekłe długotrwałe wojny. Gdyby nie było uczucia miłości Ojczyzny nie byłoby nienawiści rasowej i plemiennej. Pokój, którego świat tak pragnie, byłby udziałem ludzkości.

Ktoby tak myślał, myliłby się bardzo. Jak ze źródła miłości, które jest w Bogu, nie może wypływać nienawiść, podobnie miłość ojczyzny czysta, nieskażona nie rodzi nienawiści do innych narodów. Ta nienawiść z innego źródła wypływa.

To, czem zwykle przepełnione są serca ludzkie w stosunku do swego narodu czy państwa, nie można nazwać patrjotyzmem; jest to jego przeciwieństwo— szowinizm. Patrjotyzm — to miłość Ojczyzny; szowinizm—to nienawiść wroga. Szowinista nie kocha Ojczyzny—kocha siebie.

Z tej miłości własne najbardziej prymitywnej, która się przejawia tem silniej im na niższym szczeblu rozwoju duchowego znajduje się jednostka, czy zbiorowość — rodzi się niechęć i nienawiść do wszystkiego i wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób stają na drodze do pełni życia, i używania przedewszystkiem osobistego. Szowinista „rozpiera się łokciami“ i brutalnie toruje sobie drogę do karjery osobistej wśród swoich obywateli tak samo i w ten sam sposób, jak na arenie politycznej czyni miejsce swemu narodowi.

Przypomnijmy sobie karjerę obecnych dyktatorów, ich stosunek do swoich przeciwniników ideowych, ich krwawe porachunki z nimi. Względem swoich są tak samo bezwzględni i brutalni jak i względemnarodów, których ich szowinizm narodowy skazał na zagładę. Cechuje ich bezwzględny egoizm, nieprzebierający w środkach, który ich wyniósł na szczyty. Sposób, w jaki tłumili przygotowane zamachy stanu, ch osobisty udział w krwawych odwetach nie oszczędzających nawet dawnych przyjaciół, którzy im dopomgali do osiągnięcia władzy, bezwzględne i surowe zarządzenia, stosowane do własnych obywateli, stawia ich nie zbyt daleko od Atyllów, Czyngischanów lub Iwanów Groźnych. Wszyscy oni wyrośli na podłożu egoizmu rasowego i egoizm ten jeszcze bardziej spotęgowali w narodzie. Dlatego „patrjotyzm“ ich i „patrjotyzm“ narodu, którym przewodzą jest agresywny, etyka murzyńska: dobrze jest gdy ja komu zabiorę wolność, ziemię, życie, i mienie — zbrodnią jest, gdy to samo uczyni ktoś względem mnie i mego narodu. Niemcy i Włosi mają prawo do wolności — Czesi, Litwini, austryjacy, Albańczycy — nie. Szowinizm narodowy uznaje tylko dla siebie potrzebę „przestrzeni życiowej“ — odmawia tego prawa sąsiadom, których obowiązkiem jest ustępować ze swego miejsca zaborcom. Uznaje tylko prawo silniejszego. Przemoc jest jedynym jego argumentem.

Gdańsk jak Kłajpada i Sudety musi należeć do Rzeszy, bo tam jest dużo Niemców, Wschodnie Prusy natomiast nie mogą należeć do Polski, chociaż mieszka tam dużo Polaków. Szowinizm uprawia politykę wynaradawiania, prześladowania mniejszości, rządzi się krzyczącą niesprawiedliwością, która w życiu prywatnem znalazłaby potępienie w oczach tych samych polityków, ale na arenie polityoznej racja stanu rozgrzesza ich we własnych oczach. Ta racja stanu nie zna żadnej etyki, żadnych podstaw moralnych, żadnych zasad chrześcijańskiej miłości bliźniego.

C. d. n.

W. P.

SŁOWO BOŻE

Ewangelja św. na niedz. 12 po Zesł. Ducha Św. według św. Łukasza rozdz. 10.

W stosunku człowieka do Boga istnieje zasadniczy błąd, z którego rodzi się obawa złożenia jakiejkolwiek ofiary na rzecz Boga. Człowiekowi zdaje się najniesłuszniej, że gdy „zaprze się siebie“, „porzuci wszystko, co ma“, a broń Boże — wypadnie mu „dźwigać krzyż“ (Łuk. 9, 23), — niechybnie stanie się nieszczęśliwym. Z tego powodu każda jednostka ludzka kocha siebie, myśli o sobie, całą energję życiową, zdolności zużywa na własne dobro, w dodatku dobro to jest doczesne i materjalne. Niema prawie człowieka na ziemi, któryby nie usiłował doprawić słów Prawdy Przedwiecznej, Która zaleciła wszystkim ludziom: „Szukajcie naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko będzie wam przydane“ (Mat. 6 33). Każdy zaś człowiek kurczowo trzyma się zasady: Szukajmy naprzód wszystkiego, bo Królestwo Boże jest gdzieś daleko od nas i szkoda dlań tracić czas drogi.

S..utki takiego błędu są fatalne, egoizm jednostek, egoizm rodzin i społeczeństw, egoizm państw i narodów. Brak miłości w rodzinach, społeczeństwach i stosunkach międzynarodowych. Egoizm ten, spotęgowany we współczesnych państwach urósł do okrucieństwa, które wysiłek i pracę wiekową genjuszu ludzkiego składa na ołtarzu zagłady kultury i cywilizacji świata chrześcijańskiego. Bo „co się zaczyna źle, nie może kończyć się dobrze“ — powiada Bernard święty. Co wzięło początek z miłości własnej, nie może promieniować miłością w stosunku do wszystkich.

Temu błędowi Pan Jezus przeciwstawia cudowną prawdę. Pyta obłudnika; pozornie szukającego drogi do żywota: „W Zakonie co jest napisane, jako czytasz“? Przez to zniewala go wyznać zasadniczą i podstawową prawdę, której realizacja daje szczęście człowiekowi: „A on odpowiadając rzekł: Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego, i całej duszy twojej, i ze wszystkich sił twoich i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego jako samego siebie“. To znaczy: masz, człowiecze, obowiązek oddać Bogu bez żadnych zastrzeżeń twe serce; oddać Mu z miłości twego ducha, którego od Boga otrzymałeś; władzami ducha i ciała dążyć do Niego, spełniać Jego Wolę; twoja myśl stale ma być Bogiem zajęta. Innemi słowy: masz obowiązek serca umiłować Boga ponad wszystko, każdej chwili życia spełniając Jego Wolę Najświętszą, by sta-

wać się świętym i zdobyć posiadanie Boga na wieki.

Z tego nawiązania kontaktu miłości z Bogiem rodzi się automatycznie miłość bliźniego, jako ze swego źródła. Jak] tam miłość ku Bogu musi być czynna w szukaniu, poznaniu, umiłowaniu i wypełnieniu Woli Stwórcy. Tak tutaj miłość, jeśli jest szczerą i prawdziwą, uznaje w bliźnim cząstkę swej istoty. Człowiek prawdziwie miłujący, o sobie zapomina, a żyje, pracuje i poświęca się, by budować i zapewnić szczęście swym bliźnim. Za bliźnich zaś uznaje wszystkich ludzi, jako dzieci Jednego Ojca w Niebiesiech, Który wydał Swego Syna na zbawienie i uszczęśliwienie wszystkich.

Czy ta prawda wprowadzona w życie i potwierdzana czynami, nie dałaby szczęścia całej ludzkości? Ale niestety ludzkość jest dzisiaj, jak ten zraniony przez zbójców, „obdarta" z cnoty, „zraniona" na duchu. Idą koło niej kapłani, przechodzą lewici; widzą jej śmiertelną chorobę i mijają nieszczęsną. Bo o nich nie ktokolwiek, ale Pan powiedział: „Wszyscy ilukolwiek ich przyszło, złodzieje są i zbójcy, i nie słuchały ich owce (Jan 10, 8). Właśnie dlatego nie słuchały, że poznały w nich „złodziei i zbójców", obdzierających dusze z cnoty i zabijających w nich życie Chrystusa.

Potrzeba więc, żeby dzisiaj Sam Boski Samarytanin przyszedł ponownie do ludzkości — zranionej na duchu i umierającej bez Boga. Potrzeba, żeby „wzruszył się Miłosierdziem". Potrzeba, żeby On Sam, a nie kto inny, „przystąpił" do wszystkich ludzi, „obwiązał rany ich ducha. Wlał oliwy, t. j. tchnął Swego Ducha Przenajświętszego w tych obdartych z cnoty wszelkiej i miłości synów marnotrawnych. Udzielił im „wina" miłości, która w nich wygasła. „Włożył na bydlę Swoje" — t. j. wiernych Swoich sług, „zawiózł ich do gospody" — maluczkiego Związku czcicieli Najświętszej Tajemnicy Miłości, która daje nam Jego rzeczywistą obecność. Tam słudzy Chrystusa będą „mieli pieczę" o chorych duszach współbraci; bo sami przeszli przez ogień potwarzy, utrapień i ucisku. Więc znają wartość ducha ludzkości i rozumieją potrzebę cierpienia dla tryumfu Chrystusa Utajonego. Ta jest droga powrotna do powszechnego pokoju na ziemi i trwałego szczęścia ludzi, — do tryumfu Boga Chrystusa i ponownego założenia Jego Kościoła Miłości.

Są ludzie, którzy prawdę tych słów przeżyli we własnych duszach. I dzisiaj do nich Ukochany Zbawiciel zwraca się ze słowami. „Błogosławione oczy, które widzą to, co wy widzicie..."

Bp. J.

Meldujemy się dziś Tobie, Matko...

Po ćwierćwieczu od święceń kapłańskich·
meldujemy się Tobie, Mateczko,
w Twoim Domu — we Świątyni Pańskiej,
gdzie pasterzuje Bóg Swym owieczkom.

Wówczas Tabor my życia przeżyli
pod matczyną, anielską opieką;
Miłosierdzia doznali łask tyle,
że dość było już sercu człowieka...

Wierną służbę kapłańską u Pana
ślubowaliśmy przed Nim — Barankiem —
uroczyście, ze drżeniem, na kolanach, —
gdy Wolności już świtał poranek.

Bracia moi, Jubilaci — Kapłani!
ileż wspomnień do serc nam się tłoczy..
Jakąż łaską jest powołanie,
Jakież Niebo oglądały oczy.

Meldujemy się dziś Tobie, Matko,
utrudzeni, zmęczeni żołnierze...
to ćwierćwiecze nie przeszło nam gładko:
Pod wrogiej opinji pręgierzem...

Ale walka nie poszła na marne,
boś nas Matce Najświętszej oddała,
Macierzyńskie swe serce ofiarne
z naszemiś sercami związała.

Przed tym samym, co niegdyś, Ołtarzem
po ćwierćwiecznej bojowej przeprawie
odnawiamy nasz ślub Panu w darze:
żyć i walczyć i umrzeć dla Sprawy!

Brat Kapł. M. Tadeusz

Cegłów dn. 8. VIII 39.

SYNOWIE ŚWIATŁOŚCI

GWIAZDA ZARANNA

5) C. d.

— Chciałbym chociaż raz jeden zobaczyć córkę Urbana, — dodał po chwili milczenia.

— Obecnie jest to niemożliwe, ponieważ ta dziewica wcale nie wychodzi, — głęboko wzdychając rzekł Heljodor.

— Przecież ty musiałeś ją widzieć?

— Było to nie tak dawno, lecz tylko raz jeden, gdy jeździła z ojcem do Bejrutu w celu oddania czci bogom z powodu uroczystości wstąpienia na tron Dyoklecjana. Wtedy przez cały ten czas podróży śledziłem za nimi, nie będąc przez nich widziany.

— W mieście o niczem nie mówią prócz o piękności Krystyny, — ciągnął Maniljusz, — nikt jej nie widzi, a opinja zatacza coraz szersze kręgi... Czy istotnie jest ona tak piękną?..

— O! mój przyjacielu, — jęknął Heljodor, — ja nie potrafię tego wypowiedzieć, jak ona jest piękną, ta Krystyna! Artemida jest bladym cieniem wobec niej! Wnoś o tem po mnie: ja z nią nie rozmawiałem, widziałem ją tylko zdaleka, a całem sercem mojem owładnęła miłość, która je pożera, jak ogień niebiański... Odtąd nie znam szczęścia, nic mnie nie zajmuje!.. Bywaj zdrów: jutro wyjeżdżam do Cylicji, do Tyru nie wrócę nigdy.

— Zaczekaj, pozwól mi spędzić z tobą ostatnie chwile... Przejdziemy się... Popatrzymy na morze, a potem pójdziemy do mnie na zebranie małego kółka przyjaciół...

Maniljusz, narzuciwszy na siebie płaszcz, wyszedł z Heljodorem...

* *
*

W tym samym czasie, przy innej ulicy Tyru, w cienistym ogrodzie, gdzie rosły drzewa oliwkowe, napełniały powietrze swym pięknym zapachem nardy i róże, pod konarami rozłożystych fig, na marmurowej ławce siedziały dwie młode dziewice. Jedna z nich, Molonja, była Rzymianką, z ognistemi oczyma, o charakterystycznych ostrych rysach twarzy. Druga, Teodozja, była Greczynką, urodzoną w Tyrze. Jej czarne oczy budziły zachwyt swą wyrazistością. Delikatne i regularne rysy twarzy były idealnie piękne.

— Jak czuję się szczęśliwą, — mówiła Teodozja: niedawno przyjęłam chrzest święty; łaska Chrystusa Boga spłynęła na moją biedną duszę... Nie masz pojęcia, moja droga siostro, jakiego szczęścia udziela Bóg wierzącym w Niego i oddanym Mu z miłości!.. Przecież i ty, Molonjo, wierzysz, czemuż ociągasz się z przyjęciem kąpieli odnowienia?..

— Ach! pozwól mi jeszcze dobrze rozważyć ten krok... jest to rzecz tak olbrzymiej wagi, odrzekła Molonja.

— Jakież rozumowania mogą stać na przeszkodzie wierze, — gorąco zaprzeczyła Teodozja.

— Przecież ja jestem dopiero nowicjuszką w stosunku do tych zagadnień przewyższających pojęcie człowieka, w stosunku do tych różnorodnych i nieogarnionych idei...

— Ty, najmilsza, jesteś uosobieniem idei, jedynej idei, zimnej i niezwyciężonej... A tylko jednego potrzeba człowiekowi i to jest najistotniejsze, bo prowadzi do prawdziwego szczęścia i wyższe jest ponad wszystko. To jedno — to wiara i miłość.

— Chrystus, Pan nasz, — ciągnęła dalej coraz więcej ożywiona Teodozja, — był Wcieloną na ziemi Istotną Miłością. Miłość sprowadziła Go z Nieba na ziemię i kazała Mu z własnego wyboru ponieść śmierć za zbawienie świata. Z miłości Chrystus

stał się Człowiekiem i umarł na Krzyżu. Ta miłość obdarzyła nas wiecznym żywotem i otworzyła przed nami królestwo wiecznego szczęścia. Zbawiciel świata objawił się światu nie wśród piorunów, błyskawic i burzy... Nie... On przyszedł w ukryciu, cichy, prosty i nieznany, zwłaszcza wielkim tego świata. Przyszedł w majestacie pokory i bezgranicznej miłości dla ludzi. Historja podaje nam radosną wieść o tym rzeczywistym fakcie, dzięki któremu Miłość stała się dostępną nietylko dla umysłu i serca ludzkiego, ale i dla zewnętrznych zmysłów człowieka. Człowiek upadły w Chrystusie Zbawicielu doświadczył, widział i przeżył Miłość w całej pełni Jej rzeczywistego bytu. Jakżeż nierozumni są ci ludzie, którzy i sami nie kochają i nie uznają miłości, owszem odrzucają ten ogień święty, a miłujących prześladują... Miłość to życie i szczęście człowieka; gdzie miłości niema, tam śmierć i grób dla szczęścia. Więc, moja Molonjo, kochajmy; kochajmy wszystkich ludzi, nie przekładając w tem uczuciu nikogo, lecz kochajmy wszystkich jednakowo w Chrystusie Panu...

Głos Teodozji dźwięczał jak struny cytry, gdy przepiękne jej dźwięki płyną pod ręką natchnionego człowieka. Łzy, jak perły rosy z kwiatu, popłynęły z oczu Molonji... A promienie jaskrawe fenicyjskiego słońca darzyło życiem i radością całą przyrodę.

C d. n.

MARJA KONOPNICKA

Za współbraci

O Chryste, któryś żyjąc na tej ziemi,
Łzy nasze widział i naszą niedolę,
Oto za ludźmi, za braćmi swojemi,
Głos dziś do Ciebie podnosi pacholę,
Matka to moja mówiła mi droga,
Że pacierz dziecka anielskie ma pióra,
I pierwszy z ziemi przylata do Boga,
Gdy nad nią nieszczęść zamroczy się chmura.
O, usłysz głos mój! O, przyjmij błaganie
Za tych, co żyją w żałości i w męce,
Za tych, co sami strudzili się, Panie,
Niegodne wznosząc ku niebu swe ręce.

Z GŁOSÓW PRASY

„Merkurjusz Polski" w obliczu grożącej wojny robi przegląd istotnej wartości żołnierza polskiego i niemieckiego:

„Dziś, gdy zachodzi możliwość ewentualnego starcia się z Niemcami, ważne jest zestawić objektywnie cechy żołnierza polskiego i żołnierza niemieckiego.

Niedocenianie przeciwnika — to lekkomyślność, przecenianie go — to zbrodnia.

Armja polska jest armją młodą, która się tworzyła na polu bitwy, zlepiana z trzech różnych organizmów wojskowych.

Na samym początku istnienia i tworzenia się polskiej siły zbrojnej musiała ona toczyć krwawe boje z nawałą bolszewicką, nie mając ani amunicji, ani zapasów broni, ani przemysłu wojennego, przy zdezorganizowanym systemie transportowym, przy braku oficerów i szkół. Gorszych warunków prowadzenia wojny, w jakich się znajdowała w latach od 1918 — 1920 armja polska, trudno sobie wyobrazić, a mimo to wojnę wygrała. Zatem egzamin żołnierski polskiej armji w tych ciężkich warunkach wypadł dobrze.

Należy logicznie przypuszczać, że egzamin ten wypadnie tembardziej dobrze i obecnie, gdy armja polska ma za sobą 20 lat solidnej pracy, gdy ma swój przemysł wojenny najnowocześniej rozbudowany, gdy ma doskonały system wyszkoleniowy i organizacyjny. Sprawność organizacyjna armji polskiej jest znana w całej Europie i jest często naśladowana. Na organizacji polskiej drużyny wzorowały się rówież Niemcy.

Odwaga naszego żołnierza jest większa, niż niemieckiego. We wszystkich bitwach z niemcami było nas zawsze mniej, mieliśmy zawsze gorszą broń, a mimo to zawsze zwyciężaliśmy.

O odwadze i chęci żołnierza do walki świadczy najlepiej stosunek jego do walki na bagnety.

Otóż w czasie wojny dla przeciętnego polaka walka na bagnety nie była kryzysem, tymczasem dla przeciętnego niemca była ona ciężkiem przejściem psychicznem, w którem wielu się załamało. Niemiec czuje się na wojnie dobrze, gdy może się oprzeć o technikę. Gdy ona zawodzi, wartość jego spada, a na wojnie technika zawodzi często.

O wielkiej odwadze, uporze i zdolności do wytrwania w piekle walk pozycyjnych polskiego żołnierza, mieli możność się przekonać niemcy w ostatniej wojnie. W najgroźniejszych sytuacjach, gdzie dywizje rdzennie niemieckie nie mogły wytrzymać, tam posyłano pułki poznańskie.

Naczelne dowództwo francuskie miało zawsze wiele kłopotu, gdy na linjach niemieckich siedzieli poznańczycy, których francuzi uważali za najbitniejsze oddziały z całej niemieckiej armji. Ale też za tę bitność i odwagę gęsto płacili życiem. W czasie wojny światowej po stronie niemieckiej zginęło 80.000 polaków.

Polak lubi się bić: obliczają, że na polskiej wsi ginie każdego roku 16 — 20.000 młodych chłopców spowodu bójek. Bójki te wynikają przeważnie na tle godności osobistej, na tle ambicji.

Rok rocznie odbywają się w Polsce manewry z ostrem strzelaniem artylerji. Otóż naszych piechurów, czy to młodzików ze służby stałej, czy wąsatych rezerwistów posuwających się za pociskami artylerji, nie można powstrzymać. Idą w dym rwących się pocisków. Odłamki ostrych granatów padają o kilkanaście metrów od żołnierzy, trzeba ich powstrzymywać, a nieraz zdarza się, że między nimi błyszczą i szlify generalskie dowódcy dywizji.

W wielu innych państwach ćwiczeń takich się nie urządza.

W 1925 r., w czasie pomorskich manewrów odbywały się pierwsze po wojnie w Europie ćwiczenia z ostrem strzelaniem artylerji. Obecny na tych ćwiczeniach szef sztabu generalnego armji angielskiej, lord Ironside, widząc, jak nasi piechurzy posuwają się tuż za wybuchającemi pociskami, tak powiedział:

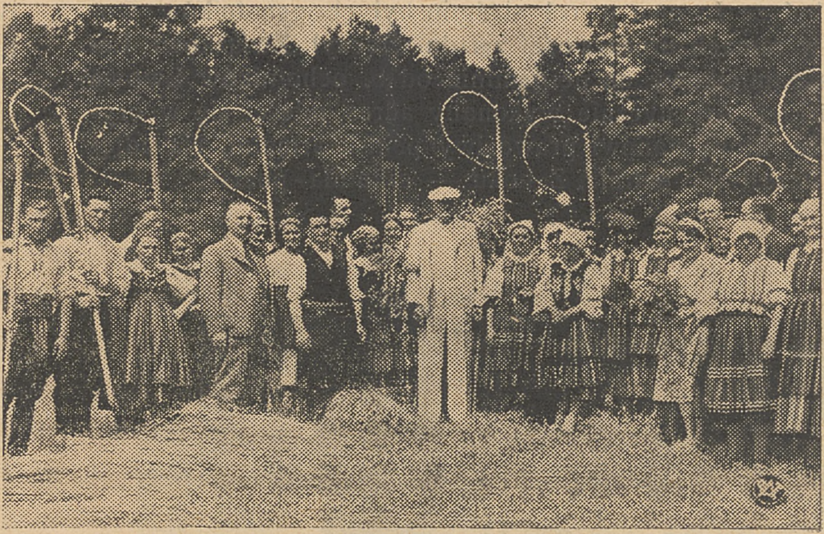
„Tylko urodzony żołnierz potrafi zachować się w czasie pokoju w sferze ognia z takim spokojem, jakby to było w czasie wojny".

Polak lubi ryzyko, polak lubi niebezpieczeństwo. Niebezpieczeństwo polaka podnieca.

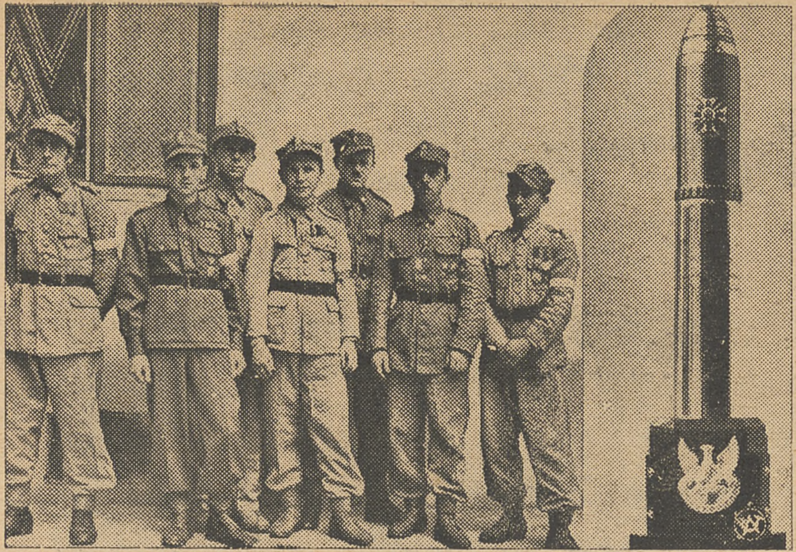
Armja polska od samego początku swego istnienia jest otoczona miłością całego narodu, co sprawia, że do wojska na stałe idzie lepszy element z pośród młodzieży.

Produkcja oficerów jest prowadzona od 18-tu lat planowo i systematycznie. Rozumna

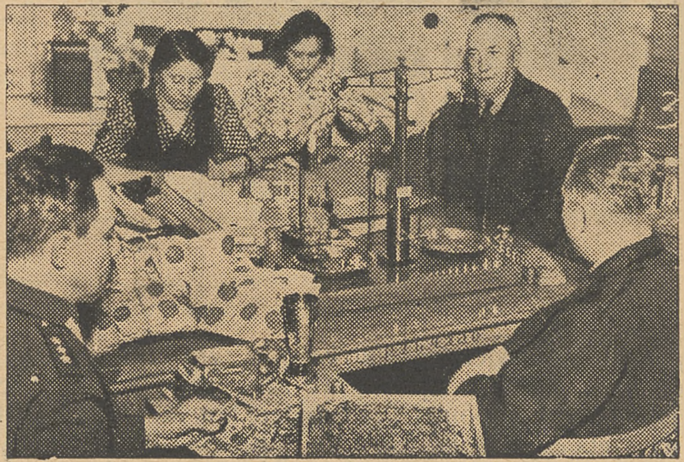




Żniwa w Polsce odbyły się pod znakiem wyjątkowego w tym roku urodzaju. Specjalnie uroczysty charakter miały żniwa w Spale, gdyż zaszczycił je swoją obecnością pierwszy gospodarz Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, P. Prezydent Ign. Mościcki z Małżonką. Gdy Pan Prezydent wszedł na zżętą część pola, jeden ze żniwiarzy dokonał tradycyjnego chłopskiego obrzędu, który odbywa się pierwszgo dnia żniw t. zw. oplecenia i „wykupu", z którego Pan Prezydent został zwolniony po złożeniu wykupu.
Po odśpiewaniu piosenek przez połączone chóry żniwiarzy Pan Prezydent wręczył wójtowi Grudzie „okup" na potrzeby społeczne organizacyj wiejskich rejonu spalskiego. Kwotę tę żniwiarze przeznaczyli na Fundusz Obrony Narodowej.
Zdjęcie u góry przedstawia moment powitania Pana Prezydenta przez żniwiarzy. Na zdjęciu u dołu widzimy Pana Prezydenta wraz z Małżonką wśród pracowitej gromady.



Na tegoroczny zjazd legjonistów, który odbył się w dniu 6 lipca w Krakowie, przybył ze Lwowa patrol siedmiu byłych ochotników wojennych, który w ramach uroczystości zjazdu wręczył Związkowi Legjonistów adres pamiątkowy na pergaminie od b. ochotników Lwowa i ziemi czerwińskiej. Artystycznie wykonany adres mieści się w oryginalnej szkatułce, którą stanowi prawdziwy pocisk armatni. Na zdjęciu — uczestnicy patrolu. Z boku — szkatuła - pocisk.



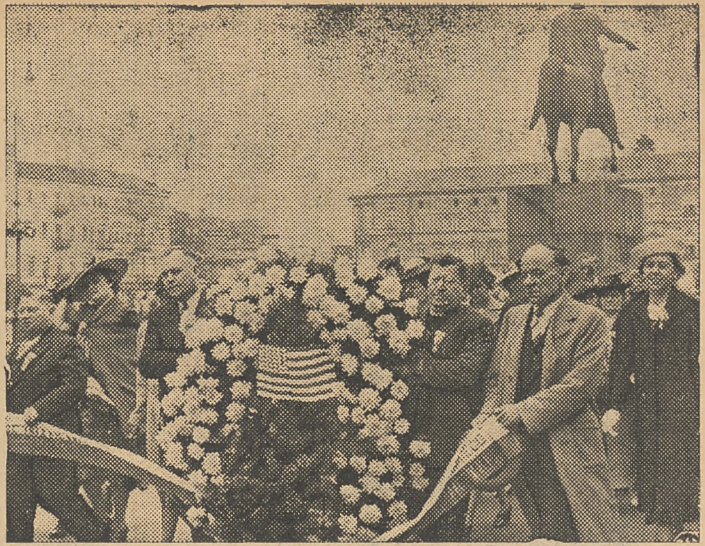
Specjalnie powołana komisja dokonywuje obliczenia darów na F.O.N. w postaci złotych i srebrnych monet oraz biżuterji i różnych innych przedmiotów wartościowych, zebranych przez L.O.P.P.



Plakat wydany z okazj Zjazdu Sierpniowego Legjonistów Polskich w 2 tą rocznicę wymarszu Pierwszej Kadrow z Oleandrów.



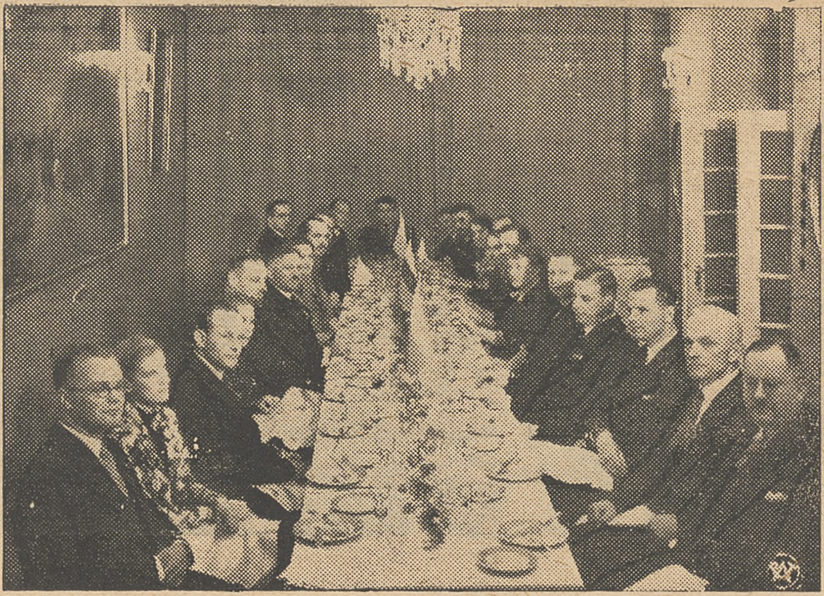
P. premjer gen. Sławoj Składkowski dokonał inspekcji kilku powiatów woj. Poznańskiego. Zdjęcie przedstawia p. Pr jera w towarzystwie wojewody poznańskiego . Bociańskiego przed Bazarem w znaniu.



Do Warszawy przybyła wycieczka jednej z wielkich organizacyj polskich w Stanach Zjednoczonych. Na zdjęciu widzimy uczestników wycieczki składających wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza.



W Warszawie odbył się obiad, wydany na cześć ministra komunikacji Finlandji, Salovaara, który bawił w Polsce z wizytą na zaproszenie p. ministra komunikacji płk. Ulrycha. Na zdjęciu — fragment z przyjęcia przy lampce wina. Stoją od prawej ku lewej: min. Ulrych, min. Salovaara, pani min. Salovaara, wicemin. komunikacji inż. Bobkowski.



Do Warszawy przybyła wycieczka prawników litewskich, którzy po zwiedzeniu stolicy i jej okolic wyjechali do Gdyni. Na zdjęciu widzimy gości litewskich na obiedzie wydanym na ich cześć przez Polski Instytut Prawa Administracyjnego.



Nowy gmach sądu okręgowego poświęcony niedawno w Warszawie.

polityka awansowa sprawiła, że na najważniejszych stanowiskach wychowawczych, jakimi są dowódcy kompanji, szwadronów, eskadr, są ludzie młodzi, dynamiczni, zdolni, wysportowani, o dużych wartościach moralnych i fachowych.

Oficerowie starsi to ludzie, którzy w młodości swej tworzyli armję polską z niczego, to ludzie, dla których nie było rzeczy niemożliwych, ludzie, których siła ducha i wysokie wartości moralne, a nie przynależność partyjna i protekcja, wyniosły na wysokie stanowiska. Wszystko to sprawia, że sądząc bardzo skrupulatnie, polski korpus oficerski stoi na bardzo wysokim poziomie. To samo tyczy się naszego korpusu podoficerskiego, który jest nastawiony niezwykle wysoko moralnie i ideowo.

Wojsko niemieckie ma specjalną cechę, której na szczęście armja nasza nie zna. Jest nią duży rozdział między oficerami i żołnierzami, powodowany butą i zarozumiałością oficerów.

Cechę tę miała armja dawniejsza, gdzie się człowiek zaczynał liczyć dopiero od oficera. Ma ją również i obecna armja niemiecka.

W ostatnich czasach coraz częściej zdarzają się wypadki przekroczenia granicy przez zbiegów, żołnierzy niemieckich. Wszyscy oni podają, jako powód, złe traktowanie ich przez oficerów, szykany i głód, i proszą, by ich z powrotem do Rzeszy nie wysyłać...

Podobnych zdarzeń armja polska nie zna.

Korpus oficerski i armja jest taką, jakim jest naczelny wódz.

Armja polska od samego początku swego powstania miała swego Wodza-Twórcę w osobie Marszałka Piłsudskiego, który ją nauczył łamać wszelkie przeszkody stojące na drodze do zwycięstwa. W tym duchu jest wychowany od kilkunastu lat cały korpus oficerski i obecnie po tej samej linji prowadzi go dzisiejszy Wódz Marszałek Śmigły-Rydz.

A więc linja wychowawcza polskiej armji jest ciągła i jednolita. Tych wszystkich szalenie ważnych czynników niema w Niemczech.

Powojenna armja niemiecka nie miała wielkiego wodza, a stale zmieniający się jej naczelni wodzowie nie mogli wytworzyć ciągłości linji wychowawczej i doktryny, co również w dużym stopniu wpływa hamująco na rozwój wartości armji.

W wychowaniu wojska ważną rolę odgrywa również wspomnienie o ostatniej wojnie. Ono zostawia pewien osad i zarodek w duszy przeciętnego żołnierza. Otóż żołnierz niemiecki pamięta, że ostatnią wojnę, którą przeżywał — przegrał, tymczasem żołnierz polski ma za sobą wojnę wygraną i to w bardzo ciężkich warunkach.

Pozatem w razie wojny z polakami, niemcy mają to przeświadczenie, że biją się z najlepszymi żołnierzami świata, a o tej wartości polskiego żołnierza mieli możność przekonać się sami. Pamiętają przecież Bartków — zwycięzców, pamiętają przecież pułki poznańskie, które były przez nich samych uważane za najlepsze. Wiedzą również o tem, że w duszy polskiej od wieków tkwi nienawiść do niemców, spotęgowana jeszcze pamięcią o okupacji z czasów wojny światowej. Więc już zgóry są nastawieni na to, że z polakami ciężko się bić, a tego rodzaju nastawienie wywiera olbrzymi wpływ na bieg wojny.

Inaczej się naciera na wojsko, o którem się wie, że jest marne, niż odwrotnie. Obawa przed pobiciem paraliżuje rozmach działania.

Ostatnia wojna była dla nich przegrana. Wojna ta była ciężka i długotrwała i w dużym stopniu osłabiła niemców materjalnie i moralnie. Ci, co ją przeżywali, co pamiętają grozę, a jest ich znaczny procent ludności niemieckiej, drugi raz niechętnie pójdą na podobnie ciężkie przeżycia, tem więcej, że nie widzą istotnej potrzeby tej wojny, bo prawie wszystko, co chcieli, otrzymali bezkrwawo.

Sytuacja międzynarodowa jest bardzo podobna do sytuacji z czasów zakończenia wojny światowej — ich klęski. Tak jak wtedy, tak i dziś wszyscy są przeciw nim.

Dochodzi do tego jeszcze świadomość, że się ma wrogów wewnątrz państwa. Niemcy dobrze zdają sobie sprawę, że w razie wybuchu wojny będą mieli wiele kłopotu i z Austrją i Czechosłowacją, które tylko czekają na tę okazję. A jest to przecież blisko 14 miljonów wrogo nastrojonej ludności..."

Niech pismo nasze będzie w każdym domu marjawickim!

Z krainy niewoli ducha

„Pielgrzym", w artykule „Tak było" przypomina z historji Kościoła Rzymskiego w Polsce smutnej pamięci potęgę kleru, która doprowadziła naród do upadku:

„Kościół w Polsce był potęgą organizcyjną tak olbrzymią, że Polska była niejako drugim państwem kościelnem w Europie. We władaniu Kościoła była trzecia część polskiej ziemi. W wieku XVII liczyła Polska 12.500 duchownych, przy niecałych 9 miljonach mieszkańców, a więc prawie taką samą ilość, jaką ma dziś przy zgórą 33 miljonach mieszkańców. Prócz tego dziesiąta część dochodów z ziemi szlacheckiej i chłopskiej dostawała się duchowieństwu w postaci dziesięciny.

W wielu parafjach wprowadzono jeszcze drugą dziesięcinę zwaną „taczmem", „osepem", „mesznem" (od msza), „stołowem" i t. p. W ten sposób nie dziesiątą, ale piątą część plonów zabierał kler szlachcie i chłopom.

Co dziewiąty człowiek w Polsce był poddanym jeśli nie jakiegoś klasztoru, to biskupa, kapituły, kanonika czy plebana. Do najbogatszych instytucyj kościelnych należało biskupstwo krakowskie. Biskup krakowski był udzielnym księciem siewierskim, a dochody jego wynosiły około 600,000 złotych rocznie. Książętami byli także biskupi warmiński (książe warmiński), płocki (książe pułtuski), a nawet proboszcz płocki był księciem wieluńskim i miał w poddaństwie około 900 szlachciców. Biskupstw Polska miała 18, klasztorów około 600, w których żyło 5000 mnichów, posiadających święcenia kapłańskie, a conajmniej dwa razy tyle bez tych święceń. W samej Galicji, w chwili, gdy przechodziła pod rządy austrjackie, było 3423 osób zakonnych.

Obok posad i stanowisk w kościele duchowieństwo sprawowało wiele urzędów świeckich, a między innemi niezwykle ważny urząd kanclerski. Zasiadało też w trybunałach, pobierając za to wynagrodzenie. Przez sądownictwo zaś kościelne panowało ono także nad majątkami, sprawami prywatnemi osób świeckich. Elita, licząca według Korzona, 30.000 święconych osób, zjadała conajmniej połowę dochodu narodowego, a zażywając przywilejów, nadanych przez Królestwo Polskie — panowała nad całem społeczeństwem i sumieniami obywateli.

Opływając w przywileje i dostatki, elita ta zapomniała o swym posłannictwie, a chęć użycia połączona z chciwością na pieniądze, doprowadziła ją do zwyrodnienia. Instytucje, urzędy i stanowiska kościelne stały się rozsadnikami i krzewicielami zepsucia obyczajów, ciemnoty i zabobonu.

Nie „powołanie" kapłańskie, lecz zwykły interes materjalny możnych rodów szlacheckich decydował, kto ma być takim czy innym dygnitarzem kościelnym i czerpać z tego tytułu dochody. Nawet akta kapituły krakowskiej rzucają niekorzystne światło na niektórych biskupów.

W roku 1551 kapituła krakowska dokonała wyboru delegatów na Synod kościelny zwołany do Piotrkowa. Wybranym delegatom w osobach archidjakona Bartłomieja Gątkowskiego i Wojciecha Kijewskiego wręczyła ona „instrukcję pisemną" opracowaną przez kanoników Kramera, Myszkowskiego i Górskiego, aby wiedzieli, czego się mają na Synodzie domagać.

Instrukcja „obrabia" najpierw arcybiskupa gnieźnieńskiego—prymasa Dzieżgowskiego Mikołaja. Zarzuca mu, że jedyną troską jego jest brzuch, pokarm, pijatyka, wyspanie się i różne rozkosze i że na tem schodzą mu lata, miesiące, godziny tak, jak gdyby to było funkcją biskupią przepisaną kanonami i Pismem św.

Po prymasie, instrukcja odmalowała konterfekt krakowskiego biskupa Zebrzydowskiego. Przytacza ona wszystkie niepochlebne wieści i pogłoski, jakie o nim krążyły, uznaje widocznie za prawdziwe, skoro domaga się wkroczenia Synodu celem zaprowadzenia reformy i porządku. Otóż, — wedle tej instrukcji — biskup Zebrzydowski nie obserwuje postów, a nawet pomawiany jest o bezbożnictwo, a to z tego powodu, iż publicznie miał bluźnić przeciwko Chrystusowi...

„Jego Wielebność" zaprzeczał Bóstwa Chrystusa, twierdząc, że nie jest Synem Bożym, ale synem Abrahama, Dawida i Józefa".

Tem bezbożnictwem swego biskupa kapituła krakowska była bardzo zgorszona, choć nie przeszkodziło to temuż biskupowi na zamku w Bodzentynie sąd biskupi stale sprawować i wielu heretyków na śmierć zasądzić.

Taż instrukcja w podobny, albo zbliżony sposób charakteryzuje też biskupa poznań-

skiego Izdbieńskiego i biskupa kujawskiego Drohojewskiego.

Kler polski był taką potęgą, że liczyć się z nim musiał sam papież i dla zachcianek kleru polskiego zawieszał surowsze przepisy prawa kościelnego. Zgodnie z uchwałami Soboru Trydenckiego, żaden duchowny nie powinien posiadać więcej, aniżeli jedno beneficjum. Wszędzie na świecie, z wyjątkiem Polski, przepis ten był przestrzegany. W Polsce natomiast kanonicy katedralni posiadali po kilka „tłustych probostw",-a nawet biskupi-sufragani posługiwali się wynajętymi wikarjuszami, sami zaś duszpasterstwo ograniczali do inkasowania dochodów z parafij, wydzierżawionych klasztorom, wikarjuszom, a nawet osobom swieckim. W ten sposób księża, pochodzenia szlacheckiego, bogacili siebie i swoje familje niepomiernie, siedząc na kilku urzędach i beneficjach kościelnych, podczas gdy duchowieństwo, pochodzenia „plebejskiego" cierpiało nędzę."

Z Polski i ze świata

Uroczystości 25-lecia czynu zbrojnego

6 sierpnia 1939 r., w prastarych murach Krakowa Polska cała święciła uroczystość 25-lecia czynu zbrojnego, czynu zrodzonego z męczeństwa wielu pokoleń i nieugiętej woli narodu odzyskania Niepodległości.

25 lat minęło od chwili, kiedy z wybuchem wielkiej wojny miljonowe armje spieszyły na pola bitew — a z krakowskich Oleandrów z natchnienia i niezłomnej woli Józefa PIŁSUDSKIEGO wyruszyła Pierwsza Kadrowa legjonów polskich, dając początek nowemu okresowi historji Polski porozbiorowej.

W tę wielką i radosną rocznicę zgromadzili się też w Krakowie, obok armji legjonowej, ci wszyscy, którzy w różnych warunkach i na różnych odcinkach wielkiej wojny walczyli o wolność ojczyzny. Przy pokoleniu walki o wyzwolenie stanęły karne i zwarte szeregi żołnierzy.

Ulice Krakowa zalegały ogromne tłumy uczestników zjazdu legjonowego.

Na Błoniach krakowskich zgromadziło się zgórą 150.000 osób.

Naczelny Wódz Marszałek Śmigły-Rydz po przyjęciu meldunku, który złożył komendant główny związku legjonistów min. Ulrych i wysłuchaniu Mszy św. polowej — przeszedł na trybunę, skąd wygłosił do zebranych tłumów następujące przemówienie:

HISTORYCZNA MOWA NACZELNEGO WODZA W KRAKOWIE

Koledzy!

Jeśli wśród wielu dni, tworzących rok, tak dużo znajdujemy dat, które wyodrębniły się, nabrały szczególnego znaczenia, rezonansu historycznego, i treści emocjonalnej dzięki osobie Komendanta — to dzień 6 sierpnia jest jak gdyby rodzicem tamtych wszystkich dni, jest jak gdyby tym wschodem słońca, od którego zaczyna się dzień, a bez którego nie ma dnia i panuje ciemność nocy.

Dzień 6 sierpnia 1914 roku jest heroiczną realizacją decyzji Komendanta, który nie chciał, by na szalach losów, ważących się nad polskiemi głowami, na szalach, na które miecze rzucano, zabrakło szabli polskiej.

Ten dzień jest przedewszystkiem nieśmiertelnym dniem Komendanta, lecz równocześnie jest historycznym, wielkim dniem Polski i to w podwójnem znaczeniu. W znaczeniu realnych skutków i następstw tego dnia dla sprawy niepodległości Polski, i jako wykładnia zasad i prawd, dotyczących narodowego i państwowego bytu. Te zasady były podstawą decyzji Komendanta i

skoncentrowały się w niej jak w soczewce.

Zastanówmy się przez chwilę nad następstwami tego dnia. Mówiąc językiem wojskowym, jest to dzień wyjścia tego natarcia, w którym Komendant, prowadząc nas nieugięcie po przez burzę dziejową, przez twarde próby, po przez ruiny i zgliszcza naszego kraju, a czasem zdawało się, że po przez ruiny i zgliszcza naszych nadziei — doprowadził do niepodległości Polski.

Jakżeż daleki jak wstrząsający treścią i skutkami jest ten nasz marsz od 6 sierpnia do niepodległości Polski.

W naszej kolumnie, tak nielicznej, nad którą unosiła się pieśń o tym, co jedzie na kasztance, pieśń kończąca się refrenem „Hej, hej Komendancie, miły Wodzu mój" — w tej naszej kolumnie znalazł się wkońcu naród, gdy w okresie wojny polskiej trzeba było wydrzeć ostatnim aktem wojennym byt państwowy Polski.

Postawmy sobie pytanie: jak wyglądałaby ta wojna polska bez Komendanta?

Pamiętamy te wydarzenia, potrząsały one nami i myśmy niemi potrząsali, ale jakżeż sobie uzmysłowić te miesiące ważenia się i rozstrzygania losów polskich bez Komendanta, bez jego pracy wodzowskiej, bez jego nadludzkiego wysiłku i tego wszystkiego, co od niego biło, działało, zmuszało do działania na zasadzie miłości lub grozy?

Któż mógłby wypełnić to olbrzymie zadanie naczelnego dowodzenia i budowania równocześnie państwa?

A dowodzić trzeba było w niewiarogodnie ciężkich warunkach technicznych, stwarzając z niczego armję, -- a budować trzeba było państwo w kraju obciążonym złowrogiem dziedzictwem wielkiej wojny, obciążonym moralnem dziedzictwem wielu lat niewoli.

Lecz jeśli trudno sobie wyobrazić Polskę ówczesną i zwycięstwo bez Komendanta, to również trudno sobie wyobrazić wypełnienie przez Komendanta tego zadania Naczelnego Wodza i Naczelnika Państwa bez dnia 6 sierpnia 1914 roku.

Praca Komendanta w czasie wielkiej wojny, to okres zdobywania wodzostwa, to okres ciężkiej walki, ale równocześnie okres doświadczania samego siebie i doświadczania narodu, okres rozrastania się orlich skrzydeł, poznania natury i praw tych piorunów, które miały później paść z jego wodzowskich dłoni.

Walki legjonowe przyniosły też Polsce w darze swój żołnierski dorobek ideowy i techniczny, który stał się ważną pozycją ówczesnego naszego potencjału wojennego.

Aby się mógł dokonać rok 1920, musiał uprzednio nastąpić 6 sierpień, ten szósty sierpień z całą po nim następującą goryczą i chwałą.

Więc 6 sierpnia będąc wielkim, nieśmiertelnym Dniem Komendanta i równocześnie z powodu realnych skutków i następstw, jest historycznym, wielkim Dniem Polski dla niepodległości Polski.

Ale ma on jeszcze drugi tytuł dla historycznej wielkości, oto jest wykładnią kapitalnych zasad ideowo-politycznych, wiecznie żywych i zawsze ważnych.

Jakie to są zasady?

Oto one:

1) Życie i los każdego człowieka związane są ściśle z losem jego ojczyzny. Żaden człowiek nie potrafi ukształtować sobie swego życia tak, by ono było prawdziwie ludzkie i godne, jeśli życie jego ojczyzny jest pozbawione tej godności, życie osobiste człowieka pełne jest upokorzenia i hańby jeśli hańba plami ojczyznę. życie osobiste jest pełne krzywdy, gdy ojczyzna krzywdą krwawi.

2) Gwałtu wymierzonego przeciwko ojczyźnie nie można odeprzeć ani apelem do poczucia sprawiedliwości, ani zasługą dla ludzkości, ani ofiarnością dla cywilizacji, ani oczywistością gwałtu, ani jego absurdalnością.

3) Gwałt zadawany siłą — musi być siłą odparty.

4) Własną siłę stanowi własny żołnierz. Więc trzeba mieć żołnierza, który umie bić się i umierać za ojczyznę.

Oto w największym skrócie ujęte zasady, które były podstawą decyzji Komendanta w dniu 6 sierpnia 1914 roku. Są to prawdy odwieczne.

Komendant przeniósł je z dziedziny mądrości wieków na realny grunt politycznego działania. Z Jego rozkazu legjoniści przelewali swą krew, by te prawdy weszły w krew całego narodu.

My jesteśmy tem szczęśliwem pokoleniem, w którego oczach naród zaczął oddychać temi prawdami, jak czystem zdrowem powietrzem, bez którego niema życia, my jesteśmy tem pokoleniem, które pod rozkazami Komendanta walczyło wtedy, gdy Polska ręką żołnierza odnalazła stracony wątek swego życia historycznego i swego posłannictwa.

Tej busoli z rąk nie wypuścimy.

A gdy w czasach dzisiejszych słowa: pokój i wojna naprzemian są na ustach świata — to my stwierdzamy: cenimy i szanujemy pokój tak, jak inne narody, ale nie ma takiej mocy, któraby nas przekonała, że pokój, to jest takie słowo, które dla jednych oznacza brać, a dla drugich dawać.

Nie żywimy w stosunku do nikogo agresywnych zamiarów, co jest chyba jasne i nie ulega wątpliwości, tak samo jak nie ulega żadnej wątpliwości, że przeciwstawimy się wszystkiemi środkami bez reszty każdej próbie bezpośredniego lub pośredniego naruszenia interesów, praw i godności naszego państwa.

Uważam za swój miły obowiązek stwierdzić z głębokim odczuciem i żołnierską wzajemnością, że Polska ma wśród narodów szczerych przyjaciół, którzy rozumieją sedno sprawy i którzy określili swój stosunek do nas.

Stanowisko w sprawie Gdańska w ciągu stuleci związanego z Polską i stanowiącego płuco jej organizmu gospodarczego Polska sprecyzowała niedwuznacznie.

Nie myśmy zaczęli proces gdański, nie my wycofujemy się z zobowiązań i nasze postępowanie będzie dostosowane do postępowania strony drugiej.

I niech nikt nie sądzi, że nasza miłość ojczyzny ma mniejsze prawa, lub mniejsze nakłada obowiązki, aniżeli jego miłość ojczyzny.

Przed tą pomyłką ostrzegamy".

Po przemówieniu p. Marszałka ponad stutysięczna rzesza, zgromadzona na Błoniach ze wszystkich zakątków Polski wiwatowała na cześć Naczelnego Wodza wielokrotnemi okrzykami „Niech żyje".

AKT ŚLUBOWANIA

Następnie wszedł na trybunę komendant naczelny związku legjonistów płk. Ulrych, który odczytał akt ślubowania następującej treści:

„Ślubujemy w dobie wojny walczyć niezłomnie aż do zwycięstwa, w dobie pokoju zjednoczyć wysiłki wszystkich obywateli w wytrwałej pracy i w solidarnem współdziałaniu."

Zgromadzeni na Błoniach chóralnie powtarzali w nastroju najwyższej powagi i skupienia rotę ślubowania, poczem płk. Ulrych odczytał meldunek, wysłany do p. Prezydenta R. P. imieniem zjazdu jubileuszowego.

Następnie płk. Ulrych wzniósł okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, p. Prezydenta R. P., i Naczelnego Wodza, podchwycony przez wielotysięczne tłumy.

Złóż ofiarę na tabernaculum w Świątyni w Płocku!

Kronika marjawicka

Z misji Kościoła Marjawickiego na Węgrzech

III. W habicie Św. Franciszka z Asyżu

3) C. d

Bardzo czułem się dobrze wśród Marjawitów. Pokochołem Świątynię, biskupów i kapłanów. Siostry, z którémi rzadziej się spotykałem, były uprzejme i życzliwe — czułem się jak w rodzinie.

Już drugi miesiąc byłem w klasztorze i nie mogłam się doczekać obłóczyn. Raz biskup Filip obiecał mi, że weźmie mię z sobą, jak będzie jechał do Lipki na święto parafjalne. Ucieszyłem się, bo nigdy jeszcze nie byłem w większej parafji marjawickiej i nie widziałem dużo marjawitów. Płocka parafja poza klasztorem jest nieliczna. Niesułkowska zaś parafja z kościołem w Lipce, jest, jak słyszałem, jedną z większych. Najbliższe święto parafjalne przypadało na dzień 16 lipca.

Myślałem sobie, jakby to dobrze było, gdybym tam pojechał już w habicie. Postanowiłem więc prosić naczelnego biskupa o przyjęcie mnie do nowicjatu.

Nie mając odwagi iść z tem bezpośrednio do biskupa Filipa, żeby mi nie odmówił, prosiłem biskupa Franciszka o wstawienie się za mną.

Biskup Franciszek udał się do Brata Biskupa Filipa, a ja zostałem w ogrodzie, czekając na rezultat mej prośby. Jakoż wkrótce obaj biskupi zeszli do ogrodu i biskup Naczelny oznajmił mi, że jeśli będzie Wola Boża to na drugi dzień podczas uroczystej Mszy Świętej będę przyjęty do habitu, a ceremonji tej dokona Biskup Franciszek.

Wówczs zwróciłem się z nieśmiałą prośbą, żebym otrzymał imię zakonne Otton, gdyż wiedziałem, że zrobię tem przyjemność Matce, która chciała mi nadać na chrzcie Św. to imię, ale w kościele Franciszkanów wbrew woli matki nadano mi imię Juljusz. (W tym czasie urodził się syn króla węgierskiego Karola, który dostał imię Otto — i dlatego matka wybrała dla mnie to imię). Biskup Filip chętnie się zgodził uczynić zadość mej prośbie.

Uszczęśliwiony udałem się zaraz do Świątyni, ażeby podziękować Ukrytemu w Hostji Panu Jezusowi za łaskę powołania. Teraz musiałem się zatroszczyć o to, żeby wszystko było gotowe do moich obłóczyn. Całą noc ze wzruszenia nie mogłem zasnąć. Uroczystość przyjęcia naznaczona była na godzinę dziewiątą. Gdy czas się żbliżał Siostry śpiewaczki zebrały się na chórze, w Świątyni dużo było ludzi, w zakrystji bracia ubrani w dalmatyki do asysty i ja — czekaliśmy tylko na przyjście biskupa Franciszka. — Każda chwila zwłoki wydawała mi się barbzo długą. Aż wreszcie przyszedł Bp Franciszek i zamiast się ubierać w ornat oznajmił mi krótko: „Brat Biskup Naczelny odmówił bratu przyjęcia go do nowicjatu".

Nigdy nie zapomnę tej chwili: w jakim stopniu przedtem byłem podniesiony na duchu i szczęśliwy, w takim samym stopniu teraz odczułem upadek ducha i w wielkim smutku poszedłem do swego pokoju.

W głowie mi się nie mieściło: jakto, przecież Biskup Filip nie dalej, jak wczoraj pozwolił na obłóczyny, a dziś cofnął to pozwolenie? Ale cóż mogłem na to poradzić? Poprostu tylko zapłakałem. Tegoż dnia miałem jechać z bratem Biskupem do Lipki. Myślałem sobie: „nie pojadę". Ale Bp Filip wezwał mnie do siebie i wyjaśnił, że to, co dziś przeżyłem, jest prawdziwą próbą mego powołania, którą powinienem chętnie przyjąć, jeśli chcę służyć Panu Jezusowi. I kazał mi się przygotować do drogi, gdyż zaraz wyjeżdżał.

Oczywiście pojechałem.

Wkrótce potem Biskup Filip powiedział mi, że otrzymał zaproszenie na Kongres Staro-katolicki do Szwajcarji, i jeśli tam pojedzie — to przez Budapeszt.

Ogromnie się ucieszyłem, że Biskup pozna moją matkę i że będę mógł gościć go w swoim domu. Stanęło na tem, że pojedziemy razem do Budapesztu, że ja tam zostanę na dwa tygodnie, a Biskup Filip po kilku dniach pojedzie dalej.

Zaraz też napisałem do matki, prosząc by mi przysłała bilety na drogę, i że przyjedziemy razem z br. biskupem.

Matka natychmiast mi odpisała, że się bardzo cieszy z naszego przyjazdu; dawno już pragnęła poznać naczelnego Biskupa i z niecierpliwością będzie nas oczekiwać. W liście były załączone bilety kolejowe. Wyjazd jednak nie nasłąpił zaraz. Br. Biskup Filip był nieobecny: wyjechał do jakiejś odległej parafji — i dopiero w kilka dni potem, po jego powrocie, mogłem mu zakomunikować odpowiedź matki i gotowość do drogi. Ponowiłem też moją prośbę o przyjęcie mnie do nowicjatu, żebym mógł już w habicie pojechać do matki.

Ponieważ Biskup Filip nie mógł zaraz jechać zagranicę ze względu na trudności paszportowe — postanowił więc, żebym ja sam jechał, a on po otrzymiu paszportu pojedzie na kongres, a dopiero w drodze powrotnej zajedzie do Budapesztu. Przyjęcie do nowicjatu wyznaczył nazajutrz, a wyjazd mój na dzień następny. Jakoż doczekałem się nareszcie upragnionej chwili i już tym razem bez zawodu otrzymałem z rąk biskupa Jakuba habit przy dopełnianiu ceremonji obłóczyn.

Dnia 10 sierpnia pośpieszny pociąg unosił mnie już do mego rodzinnego kraju.

C. d. n.

Juljusz Marja Otto Czernohorsky
kapłan marjawicki na Węgrzech.

Pokwitowanie

Na skutek odezwy Biskupa Naczelnego zamieszczonej w Nr. 30 do wszystkich Braci i Braci i Sióstr Marjawitów, o składanie. ofiar na tron dla Pana Jezusa i baldachim, z okazji 25-lecia poświęcenia murów Świątyni naszej, ofiary złożyły następujące osoby, i parafje którym składamy serdeczne podziękowanie:

Personel naszej druknrni	5	zł.
Br kapł. K. Kaczyński z Wiśniewa	20	„
Br. kapł. Leon Miłkowski z Sobótki	10	„
S ostra Helena z Wiśniewa	25	„
Dom Sióstr w Łodzi	100	„
Parafjanie Zgierscy	50	„
St. Jaworski	25	„
Pp. Dorynkowie z Krakowa	10	„
Agnieszka Woźnicowa z par. Mińsk M.	2	„
Br. kapł. Wacław Plewka z Lutkuwki	5	„
Br. kapł. Anioł Miazga z Żarnówki	20	„
Parafjanie Żarnowscy	35	„
Siostra Laurencja z Żarnówki	25	„
Br. kapł. Jakób Łuszczewski z Piątkn na naprawę dachu nad kopułą, o ile okaże się tego potrzeba	20	„
Władysław Rogowski z Płocka	1	„
Parafjanie Warszawscy z ul. Szarej	40	„
Br. kapł. Serafin Bołłoczko z Dobrej	15	„
Parafjanie Dobrzyńscy	10	„
Parafjanie Pepłowscy	20	„
Zychowiczowie z Glinna par. Płock.	5	„
Siostra Kordula z Wólki Mlęckiej	1	„
Marjawici ze wsi Abramy par. Kałusz.	4	50
Marjawici ze wsi Szambory „ „	5	50
Parafja Wola Cyrusowa	30	„
Siostra Kryspina	10	„
Br. Bp. Franciszek	25	„
Parafjanie Wiśniewscy	110	„

Parafjanie Łódzcy:

Jagielska Marja 2 zł, Erenwajchrowa 2 zł., Stegliński Leon 5 zł., Gruszczyńska Anna 1 zł., Włodarczyk Jan 50 gr. Lisiak Zofja 5 zł. Manulik Franciszka 1 zł., Staniszewska Józefa 2 zł., Pokorska Marja 1 zł. Taca kościelna 16 zł., Kapuścińska Zofja 40 gr., Jakson Władysława 1 zł., Guziak Julja 1 zł., Antoniak Balbina 1 zł., Kruk Franciszka 2 zł., Kluszczyńska Rozalja 1 zł. Ratyńska Marja 50 gr., Frontczak Magdalena 1 zł· Stępień Wojciech 2 zł., Stasiak Bronisława 2 zl., Bezimiennie 1. 20 gr. Szymczak Józefa 50 gr., Różycki Mateusz

1 zł., Rokicki Franciszek 5 zł., Brewińska Stanisława 5 zł., Zduńczyk Marja 2 zł., Kucharczyk Wiktorja 2 zł.,Bezimiennie 1zł., Jachowicz Marja 1 zł. Wagner Anna 5 zł., Różycki Michał 5 zł., S. Kaliksta 2 zł. Rodkiewicz Piotr 1 zł., Gradecka Marjanna 50 gr. Kwiatkowska Stanisława 1 zł., Miłaszewska Florentyna 1 zł.,

W kulturalnej Szwecji szerzy się sekciarstwo

„Dziennik Powszechny" w №185 podaje ciekawe szczegóły o zboczeniach moralno-religijnych w Szwecji, chorych jednocześnie na manję wielkości:

W północnej Szwecji powstawały od wieków coraz to nowe sekty, ale nigdy jeszcze nie przybierały one tak groźnych, chorobowych cech jak obecnie.

Rząd szwedzki stosował jak najdalej idącą tolerancyjność względem sektantów i walkę toczył z nimi jedynie kośćiół i wyłącznie na platformie wyznaniowej. Ale ostatnio niezdrowe te objawy przybrały tak groźne rozmiary, że do walki z nimi powołane być musiały organy bezpieczeństwa: policja i sądy.

Przed kilkoma laty fiński „prorok", Korpela, odwiedził północną Szwecję i masowo pozyskiwał wyznawców. Głosił on, że jest „posłańcem bożym", przepowiadał bliski koniec świata i zapewniał, że tylko jego wyznawcy wyratują się przed śmiercią i strasznym sądem, gdyż spłynie po nich z nieba srebrny obłok, który poniesie ich przed tron Przedwiecznego.

Pomimo całej swej absurdalności nauka Korpeli zyskiwała sobie coraz liczniejszych wyznawców, ale w okresie najwyższego nasilenia agitatorskiej działalności fińskiego proroka znalazł się miejscowy konkurent— pół Szwed, pół Fin, niejaki Sikawora, który ogłosił się za Chrystusa, ponownie zesłanego na ziemię.

W chwili obecnej prawnicy szwedcy wespół z lekarzami — psychjatrami starają się rozstrzygnąć pytanie, kim jest ten zagadkowy człowiek: zwykłym oszustem, pijakiem i rozpustnikiem, czy też manjakiem i opętańcem, wierzącym w swą „misję"?

Władza Sikawory nad swemi wyznawcami stała się prawie nieograniczoną. Wszystko, czego zażąda od nich jest ślepo spełniane, gdyż Sikawora powołuje się zawsze na Biblję, którą interpretuje w sposób fantastyczny.

Władze państwowe postanowiły położyć kres tej występnej działalności i ostatnio w małym północno-szwedzkim miasteczku Luleo toczył się przy zamkniętych drzwiach olbrzymi przeciwko prorokowi proces.

Według aktu oskarżenia „prorok" nauczał, że śluby kościelne są niepotrzebne, a nauka ta wprowadziła takie rozprzężenie w dziedzinie moralności publicznej, że zebrania sekciarzy zamieniły się w zbiorowe orgje, które trwały często całą dobę, a czasem nawet po kilka dni bez przerwy.

Sam Sikawora miał 30 żon, a wśród nich były szesnastoletnie dziewczęta. Zwały się one „siostrami służebnemi", a po zaaresztowaniu proroka odmówiły wszelkich zeznań, i dopiero, gdy Sikawora oświadczył, że czyny jego były zgodne z wolą Bożą i niema zamiaru się ukrywać, siostrom rozwiązały się języki i wyszły na jaw takie szczegóły, że prasa szwedzka postanowiła ich nie rozgłaszać.

Miejscowe władze bezpieczeństwa nie mogły nie wiedzieć o tem, co się dzieje w zagrodzie Sikawory i jego wyznawców, nie decydowały się jednak ostro reagować przeciwko tym występnym praktykom głównie może z obawy zemsty sekciarzy, rozzuchwalonych dotychczasową bezkarnością.

Wyrok sądu nie był również zbyt surowy. Sikaworę oddano pod obserwację psychjatrów. Trudno bowiem przypuścić, aby był on człowiekiem normalnym, a akty sprawy przekazane zostały fakultetowi medycznemu uniwersytetu Sztokholmskiego, gdyż zawierają one olbrzymi materjał do badań patologicznych.

Ale to ostre wystąpienie władz bezpieczeństwa przeciwko krzewieniu się sekciarstwa nie wykorzeniło go jednak całkowicie. Wyznawcy Sikawory próbowali wszystkiemi sposobami wydostać go z więzienia; wierzą oni w jego powrót, a „męczeńskie przeżycia" dały mu tylko aureolę męczeństwa w zaślepionych oczach jego uczniów.

Druk. Jana Rżysko. Płock,Dobrzyńska 27.

HUMOR

Pociecha

— Czy syn pani przeszedł do następnej klasy?

Nie, ale on jest najrozumniejszy pomiędzy tymi, co zostali na drugi rok.

Przyjemnie mu

Naczelnik biura odwiedza chorego urzędnika. Zastaje go w łóżku i mówi:

— Widzę, że pan nie udaje choroby, lecz pan jest naprawdę chory... To mi sprawia wielką przyjemność.

Uczciwi

W małym hotelu na prowincji pewien podróżny protestuje:

— Zostawiłem buty pod drzwiami, i nawet ich nie ruszono!

— Oh, wie pan — odpowiada właściciel z uśmiechem zadowolenia — w naszej okolicy niema złodziei.

W restauracji

— Jeśli to jest rosół z kury, to ja jestem skończonym osłem! — mówi zdenerwowany gość do kelnera.

— Nie śmiem przeczyć, szanowny panie, ale to jest rosół z kury.

Zabawa w starszych

— Dzieci, czemu siedzicie z nosami na kwintę? Dlaczego się nie bawicie?

— Ależ my się właśnie bawimy w dorosłych.

Synek kolejarza

— W której klasie jesteś chłopczyku?

— Ja niby jestem w pierwszej klasie, ale to nieprawda, bo ławki nie są wyściełane.

Młode małżeństwo

— Moje złotko! Twoje pieczywo wcale mi nie smakuje.

— Co ty mówisz?! A w kucharskiej książce napisane czarno na białem, że smakuje znakomicie.

Czuła żona

— O czem myślisz moja droga? — pyta żonę małżonek.

— Myślę, że gdy jedno z nas umrze, przeniosę się na stałe do Zakopanego.

Kłopot z włosami

Józio: — Mamusiu, czemu tatuś taki łysy?

Matka: — Widzisz, moje dziecko, tatuś dużo myśli. Przez to włosy wypadły.

Józio: — A czemu mamusia ma takie długie włosy?

Matka: — Co? Co?... Nie bądź tylko taki ciekawy!

Miodowy miesiąc

Ona: — Ładnie, dopiero tydzień jesteś żonaty, a już tak późno przychodzisz do domu?

On: — Nie mogłem wcześniej przyjść, ponieważ musiałem kolegom opowiadać, jak jestem szczęśliwy.

Dom muzykalny

— Słyszałem, że miałeś jakąś awanturę z sąsiadami, z powodu ciągłych hałasów...

— E, to drobiazg. Chodzi o zamiłowanie do gry...

— Jesteście wszyscy muzykalni?

— No, tak. Żona—fortepian, córka—wiolonczelę, syn ćwiczy się na saksofonie...

— A ty?

— Ja? Najmniej hałasuję. Ja gram tylko w karty.

Rozmowa w moskiewskiej łaźni.

Czy para jest?

— Naturalnie, że jest! Czy pan nie widzi, że idzie wszystkim z ust!